Kirion władca Kroksów

***

W dawnych czasach, a było to w miesiącu ganla roku 2132, panował mądry i sprawiedliwy Trelon, król pół ludzi, pół-zwierząt, tak zwanych Kroksów, pradawnego ludu wywodzącego się z najróżniejszych zwierząt połączonych z ludzkim pierwiastkiem za sprawą wszechmocnego Edegelota - boga zwierząt. Bogowie byli zachwyceni tym dziełem, a najbardziej cieszył się Edegelot, bo Trelon to jego pierworodny syn. Dzięki temu stworzeniu człowiek stał się silniejszy, sprytniejszy i inteligentniejszy, lecz Lokorr, bóg świata zmarłych, był zazdrosny o dzieło swego brata, gdyż jego dzieło, czyli nekromancja budziła niepokój innych bogów i zakazali mu surowo uczyć tej sztuki ludzi. Podczas biesiady na górze Frottol, świętej góry bogów, Lokorr wymknął się na ziemię, gdzie Trelon ucztował ze swą żoną i synem, by uczcić dziesiątą rocznicę panowania. Podczas biesiady przed obliczem Trelona stanął Lokorr. Jak dotąd nikt z ucztujących nie poznał w nim boga zmarłych.

- Kroksowie! Trelonie! Cóż to? Ucztujecie i bawicie się, gdy zło nadciąga?!

- Ależ o czym ty mówisz? Nie wies,z że stoisz przed Trelonem, synem Edegelota, który swych wrogów rzucił na pożarcie pięciogłowej bestii z Wardanu?

- Armia, która tu zdąża, nie jest z tego świata, a ich przeciwnicy stają się ich pożywieniem po wygranej bitwie.

- Skąd wiesz, że tu idą?

- Ponieważ sam ich tu wysłałem…

W tym momencie zapadła cisza. Trelon jeszcze przez chwilę się zastanawiał nad słowami nieznanego przybysza, po czym rzekł:

- Kim jesteś?

- Jam jest Lokorr, bóg świata zmarłych i przychodzę tu,, by zniszczyć cudowną rasę mego brata.

Po tych słowach do pałacu wtargnęła armia nieumarłych żołnierzy Lokorra. Przerażony Trelon rozkazał swej żonie, Mitrynie, schować się z synem Kirionem, księciem Kroksów, sam zaś ruszył do bitwy przeciw dziwnym stworzeniom. Mitryna wraz z Kirionem schowały się w wieży zamkowej, lecz i tam dosięgła ich klątwa Lokorra. Mitryna, żeby ratować swego syna, ukryła go w skrzyni, sama ginąc za dziecko. Nikt nie ostał się z życiem, nikt poza

Kirionem. Edegelot wysłał feniksa, by ten zabrał dziecię w bezpieczne miejsce, gdzie podrośnie i dowie się, kim jest, bo przyjdzie dzień, w którym to on zmierzy się z Lokorrem i zasiądzie przy stole wielkiego Otra, boga wszechświata.

***

- Ojcze, przeczytaj mi proszę jeszcze jedną historię.

- Nie, nie Mirionie, jutro musimy rano wstać, by zacząć dzień od ciężkiej pracy na polu. Nasz kraj potrzebuje żywności, by bić się z wrogiem.

- Ojcze, jak myślisz, to prawda, że Kirion powróci i pokona Lokorra?

- Mam taką nadzieję, synu. Według proroctwa chłopiec powróci, kiedy ukończy szesnaście lat, a znakiem tego będzie, gdy swego miecza dobędzie i zabije pierwszego nekromantę, sługę Lokorra.

Pół-ludzie, pół-zwierzęta, Edegelot stworzyli pięć ras swego rodu: ludzi-ssaki, ludzi-płazy, ludzi-gady, ludzi-ryby oraz ludzi-ptaki. Nasz bohater Mirion i jego ojciec wywodzą sie z rasy ludzi-ssaków. Byli oni niezwykłą mieszanką człowieka i niedźwiedzia, dznaczali się więc doskonałym węchem, niezwykłą siłą i dobrym słuchem. Ojciec Miriona wiódł życie na roli, miał własną farmę, na której hodował kukurydzę. Nie miał jednak żony, bo żadna dobrze urodzona Krokska nie planowała ślubu z biednym rolnikiem. Pewnej nocy, Dungo, bo tak się nazywał, modlił się do wielkiego Jowera – boga małżeństw, by ten uczynił jego życie szczęśliwsze. Nawet się nie spodziewał, że odpowiedź sama do niego tak szybko przybędzie, albowiem tej samej nocy feniks szukał schronienia dla małego Kiriona. Zobaczył otwarte okno w chacie Dunga, przez które usłyszał modły. Wleciał do środka i przemówił ludzkim głosem:

- Nie obawiaj się mnie, dobry człowieku. Sprawiedliwy Edegelot poszukuje schronienia dla swego wnuka i wybrał to miejsce. Od dzisiaj ty będziesz ojcem tego dziecka, ale wolno ci dopiero mu o tym powiedzieć, gdy ukończy szesnaście lat.

Po tych słowach ukłonił się pięknie i wzbił się wysoko, zostawiając po sobie migoczące iskry i tańczące na wietrze drobinki popiołu.

Dungo bardzo uciszył się z wysłuchanej modlitwy, choć spodziewał się czegoś znacznie innego. Zmienił chłopcu imię na Mirion, co w kroksowym języku oznacza ,,Ocalały”.

****

Następnego dnia Dungo wraz z Mirionem wyszli pracować w polu. Tego dnia Mirion kończył szesnaście lat. Mężczyzna przygotował chłopcu wspaniały prezent.

- Proszę, synku, otwórz. Chowałem go dla ciebie przez długi czas i myślę, że jesteś już gotowy.

- Gotowy? Na co, ojcze?

- Zobaczysz, gdy otworzysz…

Mirion rozdarł długie opakowanie z papieru i rozsupłał związany linką węzeł . Z ciekawościa zajrzał do środka i bardzo się zdziwił.

- Miecz? Tato, czy chcesz mi powiedzieć, że odtąd będę szkolony na wojownika i zasilę nasze wojska?

W tym momencie Dungo musiał wyznać synowi nieuchronną prawdę.

- Synu, najwyższy czas, byś się czegoś dowiedział o mnie i o sobie. Niech prawda nas wyzwoli.

- Niepokoję się twoim tonem. Dobrze, jestem gotów. Mów, proszę.

Stary Dungo długo opowiadał synowi historię jego młodego, choć już tak pogmatwanego życia. Kiedy skończył, zostawił chłopca samego w pokoju, by spokojnie o wszystkim pomyślał. Po godzinie gotów był, by stawić czoła przeszłości i temu, co go czeka.

- Ojcze, trudno mi się z tym wszystkim pogodzić, ale nie chcę cię opuszczać. Jeśli taka jest wola bogów, to zmierzę się z Lokorrem, ale na razie zostaję tu, przy tobie.

- Synu, mnie również trudno pogodzić z tym, że będziesz musiał się zmagać z trudnościami, lecz pamiętaj, bez względu na wszystko, zawsze będziesz moim synem.

Potem udali się na spoczynek, choć żaden z nich nie mógł zmrużyć oka. Rozmyślali, co mają robić dalej. Jednakże tej samej nocy, kiedy spali, na parapecie wylądował kruk. Był to nie byle jaki ptak, ale stwór na usługach Lokorra, obdarzony niezwykłą inteligencją i ludzką mową. Kiedy wylądował, wyczuł przedziwny zapach, po czym gwałtownie wzbił się w powietrze, krzycząc:

- Kra, kra – to syn Trelona! Wnuk Edegelota!

Po czym odleciał, by powiadomić o swoim odkryciu swojego pana. Leciał tak przez całą noc, aż do bram podziemia, gdzie tam czekał na niego Lokorr.

- Jakie wieści, kruku? Jak się miewają Kroksowie bez swego władcy?

- Mój panie, twój plan zawiódł. Proroctwo się wypełni, tyrania nekromantów już się kończy.

- O czym ty mówisz, głupi ptaku? Zapomniałeś, że sam własnoręcznie szesnaście lat temu zamordowałem Trelona, którego zwłoki oddałem do twej dyspozycji?

- Kirion, syn Trelona, żyje!

- Jak to? Gdzie go widziałeś? Mów!

- Wyczułem go w chacie wieśniaka na zachodniej części wielkiego królestwa pół-ludzi.

- Nie dobrze, jeśli szczeniak dowie się, kim jest, czeka mnie wieczne cierpienie w piekle z rozkazu Otra. Chyba że… Kruku, leć do nekromanty Azmora i rozkaż mu zabić chłopaka i jego opiekuna.

- Jak sobie życzysz, o najpotworniejszy.

Rano Kirion przebudził się wcześniej niż zwykle. Poszedł do miasta, by kupić jadło i sprzedać kukurydzę. Chodząc, natrafił na namiot wróżki. Początkowo nie chciał wydawać pieniędzy na wróżby, w które nie wierzył, ale pokusa była zbyt silna. Wszedł do środka, gdzie na dywanie siedziała Krokska z rasy pół-ludzi pół-gadów. Była mieszanką kobiety i węża.

- Jeżeli chcesz, mogę przepowiedzieć ci przyszłość, piękny młodzianie.

- Obawiam się, że nie starczy mi pieniędzy.

- Nie lękaj się o pieniądze… Dla młodego pana zrobię to za darmo.

Kirion usiadł przed obliczem wróżki i podał jej swą dłoń. Ona zaś chwyciła ją swoją łuskowatą dłonią i gladziła po niej palcem, mówiąc:

- Masz w sobie królewską i boską krew, dobrego ducha i siłę stu ludzi. Nie jesteś zwykły! Bogowie cię hojnie obdarzyli.

-To wiem. Powiedz mi coś innego.

Wróżka znowu spojrzała na dłoń chłopaka i rzekła :

- Kiedy wrócisz do domu, czeka cię wielki ból oraz początek twej podróży…

- Jaki ból? O co ci chodzi? Bredzisz, wiedźmo!

Wróżka jednak nic już nie powiedziała tylko zmieniła się w muchę i wyleciała z namiotu. Kirion był bardzo zaniepokojony tą wieścią o bólu, jednak nie wiedział, o co do końca chodzi. Dopiero po jakimś czasie zorientował się, że ze strony łąki, tam gdzie mieszka on i jego ojciec, wylatuje w górę czarny dym taki jak po pożarze. Kirion natychmiast pobiegł, spodziewając się najgorszego. Na miejscu zobaczył dymiące zgliszcza domu, a wśród nich kogoś krzyczącego do bandy kościotrupów uzbrojonych w topory i miecze.

- Gdzie jest chłopak? Na pewno wam nie uciekł?

- Nie, Azmorze. W środku był tylko wieśniak, nikt inny.

- Rozdzielić się i przeszukać cały las. On tu gdzieś jest.

Krion poczekał jeszcze chwilę ,aż trupy się rozejdą. Gdy to się stało, wbiegł do chaty. To, co zobaczył, potwierdziły słowa wróżki. Ujrzał na podłodze martwego Dungo, przypalonego ogniem. Chłopak nie mógł się powstrzymać i zaczął głośno łkać. Płacz usłyszał Azmor i jego trupy. Kiedy się uspokoił, zauważył, że złe orszaki kościotrupów już po niego idą, dlatego szybko odszukał urodzinowy miecz i się skrył.

- Słyszałeś, panie? Ktoś tu płakał.

- Bądźcie ostrożni, to może być pułapka.

- Tak właśnie jest!

Na te słowa Kirion wyskoczył ze swej kryjówki i z całej niedźwiedziej siły ruszył na kościsty orszak. Jego zmysły, słuch i siła znacznie przeważały nad nieumarłymi. Walczył jak oszalały. Siekł wszystko, co stało mu na drodze. Na koniec rzucił się na oszołomionego Azmora, złowrogo przeszywając go mieczem. Ostatnie słowa, jakie Azmor wypowiedział, brzmiały nastepująco:

- Kirionie! Mnie pozbawiłeś życia, ale nie łudź się, że tak łatwo pokonasz Lokorra!

Nie zmartwił tymi słowami Kirion. Przeszedł bowiem inicjację. Już wiedział, jaka moc w nim drzemie i jak powinien ją wykorzystać. Słowa: ,,a znakiem tego będzi,e gdy swego miecza dobędzie i zabije pierwszego nekromantę sługę Lokorra” sprawdziły się. Wiedział, że teraz musial odnaleźć Lokorra, by pomścić rodzonego ojca – króla i ojca, którego ukochał z całych sił, mimo że był tylko zwyczajnym rolnikiem.

Kirion nie miał nikogo. Mógł liczyć tylko na siebie. Musiał dopełnić drugiej przepowiedni wróżki, ale najpierw pochował swego ojca na polu, jak głosi prawo pochówku Kroksów. Teraz mógł ruszyć w podróż, by dopełnić proroctwa.

- I od czego mam zacząć dziadku? Gdzie iść? Co mam robić?

Zaraz po pytaniach, tuż za mnim wylądował feniks Edegelota, ten sam, który go tu przyniósł.

- Kirionie! Edegelot mnie tu przysyła, bym ci pomógł w twej podróży. Zwą mnie Złotoskrzydły i będę twym kompanem.

- Powiedz mi, proszę Złotoskrzydły, od czego mam zacząć?

- Idź do Kroksa pół-człowieka pół-ptaka. Będzie on hybrydą człowieka i pawia. Zwie się Felar. Jest on kapłanem twego dziadka. On ci powie, jak walczyć z bogiem.

- Jak to idź? Nie poniesiesz mnie?

- Chłopcze, dźwigałem cię, gdy byłeś mały. Poza tym to całkiem blisko. Idź do kamiennej świątyni jaszczurki, to na północ od miasta, gdzie spotkałeś się z wróżką.

- Zgoda. A ty w tym czasie gdzie będziesz?

-Tuż nad tobą.

Na te słowa wzbił się wysoko w powietrze, zostawiając złote iskry. Jak feniks powiedział, tak też Kirion zrobił. Poszedł zgodnie z wskazówkami, aż doszedł do świątyni jaszczurki. Wszedł do środka, ukłonił się złotemu posągowi Edegelota, mówiąc po cichu:

- Dziadku, spraw, by twój kapłan miał ochotę na pomoc pół-bogowi.

Po czym wstał i zaczął węszyć po świątyni. Po pewnym czasie ktoś go upomniał:

- Młodzieńcze! To jest świątynia, a nie zabytek. Dlaczego nie jesteś pogrążony w modlitwie jak inni?

- Przepraszam, szukam Felara, kapłana Edegelota.

- Stoi przed tobą. Ja nim jestem. Czego chcesz?

- Muszę z tobą porozmawiać. Przysyła mnie feniks Edegelota.

Felar zmienił swe nastawienie do Kiriona, spodziewając się, że to on właśnie jest bohaterem z proroctwa. Zaprowadził go do swego domu, tam podał mu poczęstunek po czym rzekł:

- Więc o czym chcesz porozmawiać?

- Jestem Kirion, syn Trelona, wnuk Edegelota. Przybywam tu z rozkazu feniksa Złotoskrzydłego, byś mi podał wskazówki, które wskażą mi, jak mam pokonać Lokorra.

- Masz jakiś dowód, że jesteś tym, za kogo się podajesz?

Może tego nie wiecie, ale Kirion zabrał ze sobą amulet Azmora, spodziewając się podejrzeń kapłana.

- Mam! To amulet nekromanty Amora.

- Nie do wiary! Tak jak głosi proroctwo - pierwszy nekromanta Lokorra nie żyje, a on nigdy nie roztaje się z tym amuletem.

- Masz dowód, teraz daj mi wskazówki.

- Oczywiście. Wszystko, co zechcesz. Natychmiast.

- Powiedz mi, jak mogę zabić Lokorra?

- Zabić? Kirionie, nie można zabić boga, a nawet jeśli by ci się jakimś sposobem udało tego dokonać, stanie się nieszczęście, ponieważ zakłócisz równowagę wszechświata. Dusze zmarłych wymknęłyby się spod kontroli, siejąc zamęt i chaos.

-To jak mam go zwyciężyć?

- Dostaniesz ode mnie fiolkę z krwią gryfa Otra. Wieść niesie, że Otr tak rozpaczał po swym gryfie, że jego łza połączyła się z krwią gryfa, tworząc miksturę, która na każdego innego Kroksa czy boga działa inaczej.

- Jak mogłaby zadziałać na Lokorra?

- Mikstura zmienia nas w zależności od tego, jacy jesteśmy. Jeśli polejesz nią bogatego, stanie się biedny i tak dalej.

- Czyli zamieni go w dobrego boga?

- Myślę, że tak, ale nigdy do końca nie wiemy, co się wydarzy. Mam coś jeszcze dla ciebie… Dam ci zaklęcie, które umocni twoje boskie moce, może nawet zamieni cię w boga…

- Niech będzie, daj mi to zaklęcie.

- Chwileczkę, musisz mi coś obiecać.

- Co chcesz w zamian?

- Jeśli wygrasz i zasiądziesz przy stole Otra, szepnij proszę o mnie dobre słówko komu trzeba.

-Obiecuję, a teraz zaklęcie! Proszę!

Felar dał Kirionowi kawałek pergaminu, na którym pochyłym drukiem były zapisane kolejno litery:

O A I

T M E

R E C

O G I

G O Ę

A I U

R P N

N R I

Ą Z C

Ł E E

D Z S

U E T

C M I

H N

- Nic z tego nie rozumiem. Co tu jest napisane?

- Ten typ pisma wymyślili pół-ludzie pół-ptaki. Czasem, przelatując nad polami, gdzie są wykoszone litery, lecąc w jednym kierunku, oddzielne litery tworzyły zdania. Ty czytaj je od góry do dołu.

- Rzeczywiście, już rozumiem, ale powiedz mi jeszcze jedno, gdzie znajdę bramę do świata zmarłych?

- Idź w stronę zachodzącego słońca. Zaraz przed zachodem pojawi się pierwsza gwiazda. By wejść do świata zmarłych, rzuć kawałek mięsa najdalej jak tylko potrafisz, a wówczas krwiożerczy strażnik podziemia - smok śmierci, wyłoni się z gruntu, otwierając ci wejście, ale lepiej się spiesz z wchodzeniem, żeby i ciebie smok nie zjadł.

- Dzięki za twą pomoc. Pójdę już. Żegnaj!

- Żegnaj, dzielny Kirionie i oby Otr miał cię w swojej opiece.

Zaraz po tej rozmowie Kirion kupił u rzeźnika kawał mięsiwa i skierował się na zachód, jak mu doradził Felar. Miał szczęście, podróż zajęła mu cały dzień. Kiedy słońce zachodziło, wyraźnie widać było pierwszą gwiazdę. Kirion wziął surowe mięso i rzucił je najdalej jak tylko mógł i zaraz się schował przed smokiem. Kiedy tylko mięso uderzyło o ziemię, rozległ się głośny ryk i nastąpiło trzęsienie ziemi. Po chwili spod ziemi wyłonił się smok, który rzucił się na kawałek mięsa. Kirion wskoczył do tunelu i pomknął przed siebie. Szedł tak dłuższy czas, aż dotarł do ogromnego placu wypełnionego stertami kości i trupim smrodem. Nagle usłyszał czyjś głos.

- Brawo! Jesteś pierwszym śmiertelnikiem, któremu udało się tu dotrzeć. Niestety, także i pierwszym, który już tego miejsca nie opuści.

Kirion już wiedział, że zbliża się Lokorr. Na wszelki wypadek wysmarował swój miecz eliksirem, który otrzymał od kapłana, na wypadek gdyby doszło do walki.

- No, śmiało! Podejdź bliżej! Chcę zobaczyć ostatni raz ten twój błysk w oku, zanim z wielka rozkoszą na zawsze go ugaszę.

W tym momencie Lokorr ukazał się Kirionowi pod postacią czarnej chmury z wściekle czerwonymi oczami.

- Lokorrze! Wiem, że jesteś żądny zemsty na rasie swego brata, ale czy to właśnie powinien robić bóg? Powinieneś być nadzieją dla umierających i cierpiących. A ty ich po prostu zabijasz, jakby byli twoimi zabawkami, lecz ja to dziś zmienię.

Lokorr zaniepokoił się, bo jeszcze nikt nigdy nie sprzeciwił mu się. Zaciekawiał go ten młokos, który niczego się nie bał. Jednak nie wiedział jeszcze wszystkiego – mimo że był młody, powinien obawiać się tego młodzieńca. Miał dobre przypuszczenia. Kirion wyciągnął zaklęcie, które otrzymał odkasłana – swoja tajemna broń i przeczytał je na głos:

- *,,Otr ogarnął ducha mego i przeze mnie cię unicestwi…"*

W jedne chwili wypowiedziane zaklęcie spowodowało, iż Kirion przestał panować nad samym sobą i stał się dosłownie marionetką Otra. Zaczęła się bitwa! Lokorr ożywił leżące kości i nakazał im walczyć z Kirionem, ale Kirion swym ostrzem tchniętym siłą eliksiru zamiast ich zabijać, przywracał trupy do życia, zmieniając ich w ludzi. To sprowokowało Lokorra i rzucił się na Kiriona, szarpiąc trującymi pazurami jego biedne ciało. Walczył z taką

furią i wściekłością, że nie zauważył, iż sam nadział się na miecz Kiriona. Obaj jeszcze w pół żywi stali na przeciw siebie, patrząc jeden na drugiego w ciszy. Potem Kirion rzekł:

- Na co ci to było? Śmierć odwróciła się przeciw swemu władcy, robiąc miejsce życiu. Moje ostrze już o to zadbało. Przepowiednia się wypełniła.

Po tych słowach padł na ziemię i wyzionął ducha.

- Teraz, kiedy moja zemsta się dopełniła, wiem, że nie mogę liczyć na łaskę moich braci i sióstr. Eliksir zaczął już działać

Zbrodnie dokonane na bogach i ludzi były zbyt wielkie, by mógł się zmienić w dobrego boga. Został zatem przemieniony w kawał mięsa, które pożarł smok śmierci. Proroctwo się dopełniło. Bóg śmierci nie żyje, nekromanci utracili swoje moce przez śmierć ich władcy, lud został uratowany, a Kirion zasiadł przy stole Wielkiego Otra i zajął miejsce boga śmierci. Swą siłą wspierał umierających. Nigdy żadnej duszy nie potępił i dotrzymał obietnicę daną Felarowi. Powiedział bogom, że jest to dobry Kroks i kapłan, przez co bogowie obdarzyli go długowiecznością.